Nr. 278. We Lwowie Czwartek dnia 7. Października 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Programowy artykuł „Wieku“.

Lwów 6. października.

Wiek warszawski wystąpił z długim artykułem wstępnym, na który już w poprzednim numerze zwracał szczególniejszą uwagę czytelników. Na wstępie zaznacza *Wiek*, iż „pora jest właściwa, abyśmy wytłómaczyli jasno i bez osłonek, zasadnicze różnice w poglądach, które się akcentują tak silnie między *Krajem* petersburskim i *Słowem* warszawskiem z jednej, a *Wiekiem* z drugiej strony. Te dwa pisma robią politykę, a my jej nie robimy. Układają programy, przepowiadają przyszłość, obiecują w szybszym lub dłuższym czasie ziszczenie swoich horoskopów, podając za rezultaty swojej akcji wprost lub pośrednio, w naszem przekonaniu ani trochę z nią nie łączną, akcję rządową.

„Przedewszystkiem sama nazwa partji ugodowej wydaje nam się nadzwyczaj niefortunnie pomyślaną. Wyraz „ugoda“ zawiera w sobie pojęcie jakiegoś aktu prawnego, wzajemnego zobowiązania, kontraktu, w którym obie strony, równie do działań prawnych zdolne, coś sobie ustępują, korzystają lub tracą, za odpowiedniem wynagrodzeniem. Z kimże partja ugodowa ma się godzić, co bierze, a co daje, od kogo i komu? Nielogiczność tej nazwy bije w oczy i trudno od nas wymagać, ażebyśmy na ten błąd zasadniczy ślepotę udawali, tem bardziej, że może on dla społeczeństwa naszego, a raczej dla ludzi bez głębszej rozwagi i krótkowidzów politycznych, sprowadzić tylko szereg rozczarowań i zawodów.

„System to najfatalniejszy obudzać płomień imaginacji i nieusprawiedliwionych nadziei w społeczeństwie. Rozpolitykować ludzi łatwo! — powstrzymać ich na tej drodze trudniej, a już bezwarunkowo niemożliwa byłaby tu rola *sui generis* „straży pożarnej“ dla tych, którzy iskry rozdmuchiwali w płomień.

„My innych podjęliśmy się zadań.

„Nie przeszkadzając cudzej robocie, bo nieuczciwością byłoby w naszem położeniu, gdzie wszyscy skutki złe czy dobre cudzych zasług lub grzechów znosić będziemy, osłabiać w czemkolwiek rozwiniętą akcję w pewnym kierunku, zaznaczaliśmy tylko, że jej niepowodzenie nawet na bardziej stanowcze, wcaleby nas do rozpaczliwych wniosków nie przywiodło.

„Jeden program jest dla nas trwały: nasz język, wiara i rozwój narodowy i ten tkwi w naszych sercach, w naszej krwi, bo jest on prawem przyrodzonem każdej jednostki, każdego narodu.

„Wyznajemy religję naszych ojców, w której urodziliśmy się i wychowali i w której chcemy wychowywać nasze dzieci. Jesteśmy Polakami, bośmy sobie taką narodowość nie z wyboru, ale z wyższego przeznaczenia i prawa natury ze sobą na świat przynieśli. Język polski jest naszym językiem narodowym, mówią nim miljony tubylców od wieków! Dziecko wita w nim pierwsze pieszczoty matki, starzec żegna życie, stworzenie czci w nim swojego Stwórcę. Ta mowa, to nasz dobytek wieków, to skarb najdroższy, nie narzecze, ale język, który jest taką organiczną częścią naszej istoty, jak krew, oczy, słuch lub powonienie. Czyż możliwemby było zatrzeć w nas pamięć o sławie tego języka, o nieśmiertelnych zasługach jego nietylko dla naszej ale i ogólnej cywilizacji?

„Oto są trzy postulaty niewzruszone, nad którymi wszelka dyskusja jest niemożliwa: urodziliśmy się Polakami, mówimy po polsku, wyznajemy naszą wiarę.

„Historja! Czego nas poucza historja? Czy możemy powrócić przeszłość, odrobić ją, zmienić? Straciliśmy niepodległość, niezależność państwową, ale nie prawa narodu, bo tych utracić nie można!

„Nieuprzedzeni publicyści rosyjscy wysiłki nasze o odzyskaniu tej niepodległości, objawione w rewolucji i powstaniu, uznają za błędy polityczne, które przez czysto ludzką wyrozumiałość tłómaczą jeszcze jako ludzie szlachetni okolicznościami i prądami polityki europejskiej w danej chwili. To były błędy, może i wielkie nawet, ale w każdym razie nie podłość; brak rozsądku praktycznego, ale nie objawów niskich, nikczemnych instynktów pełzającej gadziny. Naród opłacił te porywy, wywołane po części zewnętrznymi podmuchami, miljonem ofiar, wyniszczeniem sił i nieuniknioną perswazją

„Czas minął, nowe pokolenia wyrosły. I oto stoją przy sobie dwa szczepy bratnie, które z różnem szczęściem prowadziły długowieczną walkę, podniecane do niej często obcym wpływem żądnych własnych korzyści sąsiadów. Ci, jak krucy, chciwi żeru patrzeli na pobojowisko. Jeden z tych ludów obezwładniony, osłabły, do nowych zapasów sił nie ma. Żyć będzie, bo naród nie umiera. Ale warunki tego życia zależą od zwycięzcy, który, dzierżąc władzę nad nim, może mu rękę podać, rany jego leczyć, skarbiąc w sercu, zobowiązanego szlachetnem i prawdziwie wielkodusznem postępowaniem brata uczucia niewygasłej wdzięczności i przywiązania.

„Jam silny, tyś słabszy, jam bogaty, tyś biedny, popieram cię, wspomagam i pójdźmy razem ręka w rękę w dalszą drogę, będąc przykładem szczerego, dobrowolnego związku dla młodszych naszych braci, których tylu jeszcze liczymy w słowiańskiej rodzinie. Jeden rząd, wspólne obowiązki i jedno prawo. Po za tem, komuż szkodzi różnica języka i wiary, rozwój bytu narodowego dwóch rodzin, które łączy tyle uczuć wspólnych, tyle wzajemnych interesów?“

„Na taki stosunek idealny państwowo-narodowy, słyszeliśmy już protesty i zgrzyty oburzenia dobrze nam znanych organów prasy rosyjskiej. „To dualizm austrjacki, forma państwowa, na którą wielka i potężna Rosja nigdy zgodzić by się nie mogła. To nowe podstępne machinacje, przewrotnych Polaków. Niech porzucą takie mrzonki, niech czynem dowiodą swej wierności, niech dopomagają do rusyfikacji tych albo owych gubernij“.

„I gdyby chociaż ci panowie umieli wytłómaczyć, co rozumieją pod tym wyrazem *russyfikacja*, jakie zacieśnione pojęcia zamykają tem słowem w idei jedności państwowej, — jak to podcina odrazu wiarę we wszelkie głoszone przez nich samych zasady, nietylko równości praw i obowiązków, ale nawet poczucia siły i potęgi państwa.

Ich to zasługą jest, że stworzyli nowy wyraz w języku rosyjskim, a my dla niego równoważnik w polskim. Przedtem świat słowiański znał jedną germanizację, jawne hasło wynarodowienia przez Niemców tylko wymyślone i praktykowane! Nawet Rzymianie nikogo nie rzymianili. Z państw nowożytnych, Francuzi nie francuzili Alzacji i Lotaryngji. Anglicy nie wynarodawiają nawet Indjan, a słowo anglizować, znaczy po polsku, obcinać koniom ogony“.

Artykuł kończy się słowy:

„Mówiący o wynarodowianiu Rosjanin, — zrzeka się tem samem swoich słowiańskich tradycyj, przyznaje się do solidarności z bismarkowskiemi hasłami. Jeżeli w imię takiego godła zechcą nas pewni publicyści rosyjscy nazywać nieprzejednanymi — będą mieli słuszność zupełną i bynajmniej przeciw tej nazwie nie protestujemy. Miana ugodowców przyjąć też nie możemy, bo nie ma ono sensu, i możemy je, co najwyżej, pozostawić na własność tym, którzy je wymyślili.

My przyznajemy się tylko do jednego nazwiska: Polacy, poddani rosyjscy, spełniający swoje obowiązki państwowe na równi ze wszystkimi obywatelami państwa, nie separatyści polityczni, ale odrębni narodowo w języku, religji i rozwoju kulturnym Królestwa Polskiego, części składowej wielkiej metropolji rosyjskiej“.

Żydzi w społeczeństwie.

IV.

Dla wyjaśnienia stanowiska i znaczenia żydów w świecie, na uwagę zasługuje jeszcze teren, na którym żydzi występują zazwyczaj do walki z katolikami. Terenem tym nie jest ani rolnictwo, bo żydzi zostawiają je nam przeważnie, a choć mają ziemię, to i wtedy jeszcze sami jej nie uprawiają; ani nauka, bo żydzi dla niej nie pracują; ani sztuka, bo żydzi uważają ją za rzecz dziecinną; ani wreszcie administracja i sądownictwo, bo zajęcia te dla żydów są zbyt nużące, tylko handel i przemysł i to wyłącznie niemal fabryczny. Dla czego? Bo handel i przemysł są najpoważniejszem źródłem bogactwa i siły, a wszystko inne od nich zwykle zawisło.

Przebiegli żydzi teren ten do walki z nami wybrali jeszcze dla tego, że wrodzony im spryt, podstęp i szalbierstwo tu właśnie znajduje największe zastosowanie i pole. Gdyby terenem walki była nauka, rolnictwo, sztuka lub rzemiosło — nie potrzebowalibyśmy wcale obawiać się żydowskiej konkurencji: w najgorszym razie zrobiłaby ona nam tylko małą dywersję. Ale żydzi nie głupi występować do walki na polu, na którem zostaliby z pewnością zupełnie pobici.

Trzymają się oni zawsze tej zasady, że orać, siać, zbierać, młócić, prząść, mleć i t. d. albo znów pisać, uczyć, wykładać, obliczać, zbierać podatki, wszystko to do nas należy, jak do sług żydowskich. Oni — jako panowie — mają tylko handlować, czyli manipulować i obracać tem, co my wyprodukujemy!

Pański gust — nie ma co mówić.

Najbardziej jednak ulubionem „zajęciem“ żydów była zawsze lichwa. Dopóki nie wydano ustawy przeciw niej, żydzi najwięcej uprawiali ten zawód. Brali więc po 50%, 100%, 300%, a nawet 500% i więcej od sta, a nasze katolickie władze same musiały egzekwować to zdzierstwo.

Skoro zakazano lichwy, żydzi wcisnęli się do powstałych kas zaliczkowych i towarzystw samopomocy, gdzie znów poczęli ciągnąć olbrzymie zyski bez żadnej pracy i najmniejszego ryzyka. Wedle najnowszej statystyki 53% wszystkich towarzystw zaliczkowych jest obecnie w ręku żydów.

Między rokiem 1885—1894 w samej tylko Galicji było 437 procesów o lichwę, z których 87½% wypada na żydów.

Po lichwie najlepiej lubią żydzi giełdę, która bez wątpienia jest największą i najsilniejszą twierdzą żydów.

Dwie są giełdy: gra terminowa na zboże i gra na wartość papierów. Obydwie te manipulacje wyłącznie niemal należą do żydów, którzy utrzymują, że handel zbożowy i handel papierami bez giełdy obejść się nie może. Rolnicy i producenci nie mają (a przynajmniej nie mieli dotąd) żadnego wpływu na giełdę — jest to wyłączne „pole pracy“ *(sic!)* dla żydów, którzy robią tam na tak zwanych „transakcjach terminowych“ i na „regulacji cen“ olbrzymie interesa. Aby zrozumieć cel i znaczenie tych spekulacyj, dość powiedzieć, że żydzi obniżyli tam zboże do tego stopnia, że dziś produkcja wprost się nie opłaca, wskutek czego rolnictwo i przemysł krajowy co raz bardziej upada.

Tolerowanie tak obrzydliwej instytucji jak giełda jest największą hańbą i policzkiem dla Europy, ale cóż?... Żydzi umieli zabezpieczyć swe stanowisko.. Wciągnęli do giełdy większych kapitalistów katolickich i ci dziś z konieczności bronią żydowskich interesów i za udzielane im od czasu do czasu przez żydów dywidendy, piersiami swojemi zasłaniają całe te szalbierstwo.

Oprócz giełdy mają jeszcze żydzi inne „źródła dochodu“, a są niemi t. z. taryfy cłowe i traktaty handlowe między europejskiemi państwami. Wieleż to n. p. miljonów zyskali żydzi na traktacie handlowym między Austrją i Węgrami!... W całej austro-węgierskiej monarchji nałożono olbrzymie podatki na produkta spożywcze. Liczono na kolosalne zyski dla państwa, bo podatek ten przenosi dotąd dwa, trzy, cztery, nawet pięć i dziesięć razy wartość samego produktu lub kosztów produkcji... Tymczasem cóż się stało? Traktat ten podkopał finanse całej Austrji, a pieniędzy przysporzył tylko żydom!

Zwietrzywszy tradycjonalną niechęć Węgrów do Austrji, żydzi gromadnie przenieśli się tam ze swymi kapitałami, przebrali się po madziarsku, pogolili pejsy i zaczęli udawać węgierskich przemysłowców i fabrykantów.

Rząd węgierski dla poparcia krajowego przemysłu, darowywał żydom zupełnie podatki od fabryk, bez względu na to, że postępowanie takie zniszczyć mogło w zupełności handel i przemysł austrjacki. Ktokolwiek na Węgrzech zakładał browar, lub budował cukrownie, dostawał zwolnienie na lat 25 od wszelkich podatków i ciężarów rządowych. Stąd ten sam litr wódki np., który w Austrji gorzelników kosztował 60 centów, na Węgrzech żydzi produkowali za 15 centów, a po sprowadzeniu go do Austrji sprzedawali za 45—50 centów!... To samo działo się z cukrem, mąką, mięsem i wszystkimi innymi produktami, którymi żydzi węgierscy przed kilkoma jeszcze laty zasypywali formalnie Austrję, zabijając nasz przemysł i robiąc olbrzymie interesa, na tej spekulacji... Dopiero w ostatnich czasach Austrjacy poznali się na tej manipulacji i zaczęli przestrzegać ściśle prawa o zwrocie państwu austrjackiemu podatków od wszystkich węgierskich wyrobów, które dotąd żydzi bezkarnie produkowali w Peszcie z austrjackimi wyrobami.

Węgrzy bowiem obojętnem okiem spoglądali na to olbrzymie okradanie sąsiedniego im państwa, a nawet cieszyli się tą ruiną finansów i przemysłu w Austrji... Wychodzili oni dobrze na tych żydowskich operacjach, bo za swoj w kraju nieopodatkowane, a w Austrji drogo sprzedane produkta pobierali jeszcze zwrot podatku komsumcyjnego, który — jak powiedziałem — przenosił dwa, trzy a nawet pięć razy koszta całej produkcji! Czy można wymyślić coś bardziej podstępnego? Czy można za większą skalę okradać już nie powiem poszczególnych fabrykantów i producentów, alc państwo i kraj cały?...

Obyśmy z tego przynajmniej poznali, czem są żydzi w społeczeństwie i jak straszna grozi nam klęska ze strony tych pająków i pijawek społecznych!

Obyśmy szli przynajmniej za wskazówkami samozachowawczego instynktu, który każdego z nas ostrzega o niebezpieczeństwie, grożącem nam ze strony żydów, tak samo jak ostrzega nas o szkodliwości wilka lub żmii!

Galicja w preliminarzu ministerstwa wyznań i oświaty na rok 1898.

Preliminarz budżetu ministerstwa wyznań i oświaty na rok 1898, który mamy przed sobą, zawiera szereg dat, interesujących w szczególności Galicję.

Chociaż preliminarz ten nie spełnia wszystkich życzeń, jakie objawiono bądź w ciałach reprezentacyjnych, bądź w publicystyce, to jednak zaprzeczyć się nie da, że zarząd oświaty szczególnie co do Galicji starał się wedle sił życzeniom tym zadość uczynić.

W porównaniu z rokiem 1897 wynosi nadwyżka tego preliminarza 1,256.475 zł., z których na Galicję przypada stosunkowo znaczna kwota zł. 347.000.

Przypatrzmy się bliżej szczegółom preliminarza, obchodzącym Galicję, przyczem przedewszystkiem zwróćmy uwagę na nowo wstawione pozycje.

I tak naprzód uderza pozycja, dotycząca akademji umiejętności w Krakowie, mająca zatem dla całego życia duchowego kraju niepoślednie znaczenie. Już od dłuższego czasu odczuwała najwyższa nasza instytucja naukowa niedostateczność wewnętrznego urządzenia; oddawna już piekącą była potrzeba należytego umieszczenia cennej bibljoteki, jakoteż spisania i uporządkowania zbiorów akademji. Zarząd oświaty uznał tę potrzebę, przyznając akademji subwencję nadzwyczajną w kwocie 40.000 zł., z której część (8.000 zł.) wstawioną jest do budżetu jako pierwsza rata. Z subwencji tej 10.000 zł. przeznaczono na publikację materjałów z archiwum watykańskiego, w szczególności na wydawnictwo relacyj nuncjuszów z epoki Batorego (od 1.756 do 1586 r.)

Na artystyczne przyozdobienie uniwersytetu jagiellońskiego wydano od r. 1894 kwotę 30.000 zł. z funduszów państwowych, obecnie wstawiona jest pomiędzy wydatkami na cele sztuki i archeologji ponownie kwota, przeznaczona na pokrycie kosztów pomnika Kopernika, dłuta Godebskiego; pomnik, jak wiadomo, stanąć ma w podwórzu bibljoteki jagiellońskiej. Koszta pomnika wynoszą 23.000 zł.

Dla szkoły sztuk pięknych w Krakowie przeznaczoną jest w porównaniu z rokiem poprzednim nieco wyższa kwota, zgodnie z coraz pomyślniejszym rozwojem tego zakładu.

Na restauracyę katedry na Wawelu preliminowaną jest kwota 20.000 zł. jako druga ra-

(39)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

— Wot eto starka nastojaszczaja...

Przyniesiono wędliny, chleb, masło. Ksiądz nie jadł — tylko gości traktował. Kieliszek obszedł kółko, wrócił do strażnika, znowu okrążył wszystkich — znowu do strażnika wrócił. Zawiązała się rozmowa żywsza, swobodniejsza. Wniesiono kilka butelek Węgrzyna.

— W sam czas — odezwał się Bajbuza i mignął do strażnika.

Szczurowski podochocony, złagodniał bardzo. Kieliszek i butelka miały na niego wpływ uspokajający furję urzędową.

— Sławnyj wy naród Paliaki — jej Bohu! S wami i wypit' i paguliat' można... tylko wam ta wolność i niepodległość w głowie siedzi... duraczestwa — i basta!

Nalano kieliszki. Ksiądz wniósł pierwszy toast:

— Na zdrowie i na zgodę!

Wszyscy wypróżnili jednym tchem.

— Teraz panie naczelniku — odezwał się wikary — przebaczcie ludziom ten raz... oni nie wiedzieli, że nie można w kościele święcić... Ja nie zachęcałem ich, Bóg świadkiem... posełałem organistę, ażeby nie przychodzili... przyszli... nie chciałem ich narażać...

— Trzeba było zamknąć podwórze i tylko swoich puszczać...

— Nie przyszło mi to na myśl.

— A teraz — bieda! Pójdą w „ssyłkę“ — tam się nauczą, co to znaczy naczalstwo słuszat'...

— Przebaczcie im panie naczelniku... przebaczcie...

— Jakże można przebaczyć... mówiłem: jest „strożajszeje predpisanije“... nie można, to nie można... na to „prikaz“.

Tymczasem krążyć poczęły kieliszki węgrzyna. Strażnik był w złotym humorze. Trzeba było tę sprawę ubić koniecznie teraz.

— Coś mu dać za milczenie trzeba... — szepnął, nachyliwszy się do Wikarego, Bajbuza.

— Niech pan to jakoś zrobi.

— Teraz wszystko jeszcze dałoby się zażegnać, — później — byłyby tylko ofiary.

Strażnik udawał nieprzejednanego, ale to dlatego tylko, ażeby więcej wytargować. Wszystko zależało od niego. Jeżeli on raportu nie poda o tem, co było, to z tych, którym uśmiechał się daleko Sybir, z pewnością nikt pary z ust nie puści. Strażnik kierował się przysłowiem: „Kuj żelazo, póki gorące“. Taka okazja, jak teraz, nie prędko zdarzyć się mogła.

— No, panie naczelniku — odezwał się Wach, — my tę sprawę załagodzimy... oni was przeproszą...

— Zobaczymy jutro.

— Dobrze... Jutro pogadamy... tylko raportu nie podawajcie...

Strażnik dał się niby uprosić.

— No, już niech tak będzie... raportu nie podam... wsio wezmę na siebie... Tylko już z Matusem — pas. To „zaczińszczyk“...

— Panie naczelniku, Matus nic nie winien. On wyszedł z kościoła jeszcze przed awanturą.

— Już ja wiem lepiej od was... Poznałem go dobrze po głosie, kiedy krzyczał: wal tego łotra.

Całe towarzystwo prawie nad ranem do domu rozeszło się. Wikary był bardzo uszczęśliwiony tem, że się burzę udało zażegnać. O Matusa był tylko trochę niespokojny. Nikt się nie przyznawał do tego, że Matus dał początek całej awanturze, ale wszyscy doskonale o tem wiedzieli. Był to jedyny człowiek we wsi, który odważnie stawiał czoło strażnikowi, znał wszystkie jego tajne sprawki, wszystkie stosunki ze złodziejami, a każdy krok wyśledzić musiał. Wiadomości jego nie uszło nawet to od kogo wziął kubana i za co. Teraz doskonała nadarza się sposobność Szczurowskiemu sprzątnąć przeciwnika. Ale cóż — jedna przeszkoda na drodze stała: nie widział go osobiście, a był pewny, że nikt nie wyda.

Był to punkt uspokajający dla wszystkich.

Po wyjściu gości otworzył wikary wszystkie okna i drzwi, aby przewietrzyć mieszkanie. Dymu było tak dużo, że powietrze nabrało jakiegoś szarego brudnego zabarwienia. Kreozot wyżerał oczy, wdzierał się do ust, do krtani, dławił, dusił wikarego. Do tej żrącej woni kreozotu domięszał się zapach skóry, dziegciu, potu ludzkiego, gorzałki, wina. Wszystko to razem wytwarzało atmosferę duszącą i ciężką.

Otworzywszy okna, wikary przechadzał się po izbie i czekał aż się powietrze odświeży. Chodząc, rozmyślał o tym wypadku, który miał miejsce. Im dłużej myślał, tem go większy smutek ogarniał. To już nie nacisk na sumienie — myślał — to gwałt, przemoc... Na czele takich rządów, takich praw, takich urzędników nie stoi chrześcjanin, ale jakiś potentat muzułmański, który krzywą szablą wszystkich ludzi radby zapędzić do swego raju, radby nawrócić do swego boga. Chodźcie do mnie wszyscy — wola on czynami swoimi, bo kto z was nie przyjdzie, śmierć znajdzie na ostrzu mojej szabli!

Rzym mu nagle stanął przed oczyma... Watykan... owa opoka Piotrowa.. „i zbudują kościół, a bramy piekielne nie rozwalą go...“ A jednak ręka barbarzyńców co dnia urywa kawał fundamentów... Oni nie zaczepiają dachu, nie — wyciągają tylko kamienie z pod spodu... Mieszkańcy przestraszeni uciekają... a kto śmie podnieść rękę w obronie własnego sumienia, oderwą mu tę rękę, wyrwą z tego domu, w którym od tysiąca przeszło lat mieszkał i jak roślinę wyrwaną z korzeniem rzucą na mrozy i wichry sybirskie.

Straszne położenie... I nikt o tem nie mówi, nikt tego nie widzi, nikt nie słucha jęków mordowanych i męczonych... Wiara w ludziach ochłodła — myślał sobie, — nikt w obronie prześladowanych nie staje...

Ten argument nie zadowalniał go wszakże. A sprawiedliwość, a prawda, a szczęście publiczne — czy także istnieć przestały? Czyż te wielkie zdobycze cywilizacyjne ludzkości zmalały, skarlały i zatarły się także? Czyż te wielkie słońca, które oświetlały i ogrzewały życie i pracę wszystkich narodów, są jak wulkany wygasłe?

Długo chodził, rozmyślał, nareszcie uczuł zmęczenie i chłód. Zamknął okna. Zbliżył się do klęcznika, rozłożył brewjarz, chciał się modlić, aby modlitwą uspokoić wątpiącego ducha, i nie mógł. Nie mógł oderwać się od ziemi. Rzeczywistość przykuwała go do tych, których dusze Pan Bóg jego opiece polecił — i cóż mógł dla nich zrobić? Dla męczonych i gnębionych nawet słowa pociechy jawnie i otwarcie rzucić nie mógł — nie miał prawa. Nad sumieniem ludzkiem stała straż tatarska — ona wykonywała sprawiedliwość i prawo tak, jak rozumiała... Czuł się tak bezsilnym i zgnębionym, tak dotkniętym tą swoją bezsilnością, iż wznieść się duchem ponad rzeczywistość nie zdołał.

Oczy jego błądziły po zadrukowanej karcie, a myśli rysowały obrazy, na które niedawno patrzył...

Zdało mu się, że słyszy ów śpiew radosny:

Wesoły nam dziś dzień nastał...

Dzień radosny — witany ze łzami w oczach, kiedy w przedsionku kościoła prawnuk tatarski miotał się, jak wilk wściekły, gwałcąc świątynię, ciszę modlitwy i pracę ludzką — w imię sprawiedliwości i prawa...

(Ciąg dalszy nastąpi).

ta z przyznanej na ten wielki cel ogólnej subwencji państwowej w kwocie 200.000 zł., z której już na rok 1897 przyznaną została kwota 20.000 zł.

Kwota 5.000 zł. preliminowana jest na restauracje kościoła przy klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku, jednego z najpiękniejszych zabytków kościelnych kraju; niemniej zabezpieczone jest dalsze prowadzenie restauracji kościoła parafjalnego w Bieczu (3.000 zł.) i klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie (1.000 zł. ostatnia rata).

W tytułach: Szkoły wyższe, uniwersytety, techniki znajdujemy obszerny program na przyszłość; nie można odmówić zarządowi oświaty świadectwa, że w tej dziedzinie dokłada rzetelnych starań, celem naprawy i wydoskonalenia istniejących zakładów i uzupełnienia dotychczasowych braków.

Podniesiemy tylko niektóre szczegóły: przedewszystkiem systemizowanie nowej nadzwyczajnej katedry ekonomji politycznej w Krakowie, wyznaczenie honorarjum za wykłady z dziedziny nauki o więzieniach, o historji nauk ścisłych, o filologji romańskiej i o innych przedmiotach specjalnych.

Na wydziale medycznym w Krakowie wstawiono pobory dla kilku asystentów i innych sił pomocniczych, na wydziale filozoficznym podwyższono kredyt, przeznaczony na premje za prace seminaryjne (przez co uczyniono zadość wyrażonym kilkakrotnie życzeniom kierowników seminarjów), a nadto uwzględniono żądania o odpowiednie podwyższenie dotacji poszczególnych katedr.

Z licznych jednorazowych wydatków wymienimy: wstawienie drugiej raty na budowę kliniki okulistycznej, — oraz na adaptację i urządzenie instytutu geologicznego i zoologicznego.

Co się tyczy uniwersytetu we Lwowie, to przedewszystkiem zaznaczyć wypada systemizowanie czterech nowych katedr w następstwie otwarcia czwartego roku na wydziale medycznym; — dalej projektowane na rok przyszły rozszerzenie głównego budynku uniwersyteckiego, który mimo utworzenia instytutu chemicznego i fizykalnego, jeszcze okazał się niedostatecznym.

Dla politechniki lwowskiej wstawiono odpowiednie kwoty na uposażenie i polepszenie dotacji istniejących katedr i instytutów.

W dziedzinie szkół średnich (gimnazja i szkoły realne) kierował się widocznie zarząd oświaty przekonaniem, że liczba istniejących w Galicji szkół średnich nie odpowiada faktycznej potrzebie i dlatego preliminował w tym tytule budżetu znacznie wyższe sumy, które głównie przypadają na następujące zarządzenia: rozszerzenie IV. gimnazjum państwowego we Lwowie, ruskiego zakładu w Kołomyi, gimnazjum państwowego w Podgórzu, szkoły realnej w Tarnopolu, na utworzenie nowej szkoły realnej w Jarosławiu, wreszcie na wykończenie budowy gimnazjum państwowego w Buczaczu, której koszt wynosi 620.000 zł.

Uwzględniając kilkakrotnie wyrażone żądanie o uwolnienie gmin od ciężarów, ponoszonych na cele szkół średnich, zarząd oświaty przejął na skarb państwa datki uiszczane przez gminę miasta Rzeszowa dla tamtejszego gimnazjum.

Ciągły rozwój szkolnictwa przemysłowego w Galicji wywołał potrzebę zwiększenia wydatków państwowych na ten cel, a wyrazem tego jest zarówno powiększenie dotacji dla państwowych szkół przemysłowych we Lwowie (3500 zł.) i Krakowie (4600 zł.), jakoteż podwyższenie subwencji dla szkół zawodowych i warsztatów w poszczególnych gałęziach przemysłu, tudzież w przemysłowych szkołach uzupełniających.

Z przyjemnością znaleźliśmy w preliminarzu także pozycję seminarjum nauczycielskiego we wschodniej części w kraju, tudzież na uzupełnienie dalszych kursów w seminarjach już istniejących w Krośnie, Sokalu i Samborze, wreszcie pozycje na uposażenie i lepsze umieszczenie kilku innych seminarjów.

Co się wreszcie tyczy zarządu wyznaniowego, to wymienić należy kilka budowli, które mają być wykończone kosztem funduszu religijnego, a na które preliminowaną jest ogółem kwota 170.000 zł. Należą tu: gr. kat. seminarjum w Przemyślu i takież w Stanisławowie, potrzebne wskutek zniesienia gr. kat. jeneralnego seminarjum we Lwowie, wreszcie nowe książęco-biskupie seminarjum w Krakowie. Również ma być dalej prowadzoną rozpoczęta już w roku bieżącym adaptacja, oraz rozszerzenie rzym. kat. seminarjum w Przemyślu.

Z prowincji.

Rzeszów 3. października. *(Wybory do komisji podatkowej).* Według ustawy z dnia 25. października 1896, wydanej w sprawie bezpośrednich podatków osobistych, opodatkowanie odbywa się w czterech klasach zarobkowych. Do pierwszej klasy należą ci, którym więcej jak 1.000 zł., do drugiej, którym więcej jak 150 zł., ale nie więcej, jak 1.000 zł., do trzeciej, którym więcej jak 30 zł., ale nie więcej jak 150 zł., do czwartej, którym nie więcej jak 30 zł. rocznej powinności podatkowej przypisano. Państwo podzielono na t. z. okręgi organizacyjne, które znowu dzielą się na okręgi pierwszej i drugiej klasy podatników, oraz okręgi trzeciej i czwartej klasy podatników. W regule okręgi izb handlowych tworzą i stanowią okręgi organizacyjne pierwszej i drugiej klasy, natomiast dla klasy trzeciej i czwartej okręgami organizacyjnymi są miasta i miejscowości przemysłowe powyżej 20.000 mieszkańców i polityczne powiaty. Przynależni do każdej z klas podatku zarobkowego tworzą w każdym okręgu organizacyjnym towarzystwo podatkowe, z łona którego wybieraną jest komisja dla podatku zarobkowego. Komisje te składają się z przewodniczącego i pewnej liczby członków, przez rząd wyznaczonej. Członków komisji wybierają w połowie przynależni do towarzystwa podatkowego, a w połowie mianuje ich rząd. Kompetencja komisji jest bardzo ważna, do niej bowiem należy, reparycja kontyngentu towarzystwa pomiędzy podatników, należących do towarzystwa zarobkowego.

U nas w Rzeszowie kompetencja komisji tem większego nabiera znaczenia, jeżeli się zważy, że tak w klasie czwartej, jak i w trzeciej przy prawyborach znaczną większość uzyskali żydzi. Otóż we czwartek dnia 30. września odbyły się dokonane przez prawyborców wybory 50 członków, których zadaniem będzie w dniu 13. października wybrać 3 członków do komisji podatkowej dla spółki podatkowej klasy czwartej z okręgów podatkowych Rzeszów, Tyczyn i Głogów. Uprawnionych do głosowania było 1000 wyborców, z tych 240 katolików, a 760 żydów. Ponieważ karty legitymacyjne rozdawane były prawie aż do dnia wyborów, przeto niemożliwą rzeczą było dosyć wczas obliczyć się z siłami, któremi chrześcijańscy wyborcy rozporządzać mieli.

Zawiązany w dniu 27. września b. r. komitet, na podstawie dokonanego obliczenia, stwierdził niestety ogromną większość żydowskich wyborców. Celem zgodnego przeprowadzenia wyborów zaprosił dr. Stanisław Jabłoński kierowników komitetu chrześcijańskiego oraz dra Krausa, Fetta i innych jako przywódców partji żydowskiej na poufne zebranie. Kompromis jednak do skutku nie przyszedł, albowiem dr. Kraus i Fett, imieniem żydowskiego komitetu działający, współdziałania odmówili, twierdząc w sposób lekceważący, iż wszystkie mandaty należą się żydom; skutkiem tego każdy komitet na własną rękę działał, a u wyborców katolickich takie postępowanie partji żydowskiej i jej przywódców wywołało rozgoryczenie i zaciętą walkę. Jednakże zarozumiałość konspiratorów żydowskich została ukarana, zwyciężyła bowiem sprawa słuszna i z urny wyborczej wyszło 24 katolików i 26 żydów, pomiędzy którymi to ostatnimi wybranymi wcale wodzirejów dra Krausa i Fetta nie widzimy.

Następne wybory z klasy trzeciej odbyły się w piątek 1. października. Na 156 prawyborców, chrześcijanie rozporządzali jedynie 26 głosami, gdyż reszta głosów należała do żydów. W klasie tej wybrano samych żydów.

Smutny obraz warunków życiowych dla chrześcijan w naszym powiecie daje rzut oka na sprawę wyboru członków komisji podatkowej. Tylekroć razy liczebnie silniejsi od żydów — musimy uważać rezultat wyborów w czwartem kole za bardzo pomyślny a z trzeciego koła zostajemy prawie wyeliminowani. Niechże wybory te będą dla nas wskazówką, w jakim kierunku winniśmy zwrócić prace i zabiegi, ażeby w sprawach dotyczących nas wszystkich nie być zależnymi od obcego nam duchem i sercem żywiołu. *Głos rzeszowski.*

Stanisław Przybyszewski.

VII.

Intensywne, szlachetne życie duszy możebnem jest tylko w cierpieniu, a ponieważ wszelkie cierpienie pochodzi od szatana, więc szatan jest czemś, co pociąga do siebie, upaja, każe się wielbić... To jest dalsza sfera wyobrażeń Przybyszewskiego. Rodzi ona dziki, nieokiełzany, szaleńczy kult djabła. Z pod pióra autora dobywa się formalny szał apoteozowania złego ducha. Szatan był prędzej, aniżeli Bóg, gdyż Bóg jest dobrem, a wcześniejszem jest złe, bo cierpienie było najpierw; a ból i zwątpienie urodziło zło. Zło jest wiecznem i musiało sobie dopiero stworzyć dobre, aby pokazać swoją straszliwą potęgę. Szatan jest i w pojęciu ludu potężniejszym, aniżeli Bóg, który jest tylko ochroną od złego i bywa przywoływany wtedy, gdy szatan wziął człowieka w posiadanie, a od początku był człowiek opanowany przez szatana bólu i zwątpienia. Szatan, to Adonai złego. Jest on bogiem biednych i głodnych, niezadowolonych i chciwych, bogiem natury i instynktów złych, jest zbiorowem pojęciem wszystkiego, za co karzą prawa boskie i ludzkie.

Dziećmi szatana są wszyscy, którzy dla idei poświęcają spokój tysiąca ludzi: Aleksander i Napoleon; którzy psują młodzież: Sokrates i Schoppenhauer; którzy sięgają w głębie i kochają zło, ponieważ tylko zło jest głębią: Poe i Rops; którzy cierpienie kochają dlatego, że jest cierpieniem i zasiadają na Golgocie ludzkości: Szopen i Schumann.. A wiecznym prototypem cierpienia i zbrodni, wydziedziczonych i przeklętych, wątpiących i anarchistów, jest szatan. Jest on pierwszym filozofem i pierwszym anarchistą. Ale zarazem jest on przeznaczeniem, ciemnem, pełnem cierpień, beznadziejnem przeznaczeniem wydziedziczonych... Szatan jest piękny arystokratyczną duchową pięknością lucyfera, który wynalazł filozofję i poezję. Jest on piękny pięknością zbrodniczego zuchwalstwa wielkich przestępców i straszny fanatyczną grozą anarchisty, który za ideę poświęca brata.

Ten szatan jest trójjedynyny, jak każde bóstwo. Jest on bogiem rozpusty i hańby płciowej, bogiem złodziei i morderców. Jego świątynie, to lupanary i *chambres separées*, tingle i spelunki zbrodni. Może wszędzie wtargnąć: do małżeńskiej sypialni i do klasztoru, na dwory królewskie, lecz najchętniej do nędznych nor wydziedziczonych i desperatów. Ale jest on lucyferem, duchem rewolty i niedowiarstwa, skłonności do badań i bezbrzeżnej anarchji, a równocześnie heroldem, zwiastującym panowanie antychrysta.

Dokoła tego szatana jak szaleni kłębią się ludzie. Prą się ku niemu. Strącają się w dół i wypływają. Krzyczące ręce sterczą do niego błagalnie, obejmują kurczowo jego tron. Prąd rozlewa się na dwie gałęzie. Jedna z nich to dzika, skłębiona masa ludzka, olbrzymie cielsko, podzielone na setki rąk, głów, nóg i tułowi, krzyczące w delirjum cierpienia piekielne *De profundis* słowami: „Uwolń nas szatanie!“ Druga stacza się w dół: to kupa dziko na sobie leżących, splątanych, powikłanych ciał. Ostatkami energji depczą się i miażdżą: olbrzymi symbol najbrutalniejszej i najbardziej zwierzęcej ze wszystkich walk: walki o byt.

Dalej znika burzliwa powódź: pozostają już tylko ludzie o zdrętwiałych twarzach, ogłuszeni bezcelowością wszelkich wysiłków. Wszyscy tu są — nieszczęśliwe dzieci szatana: ludzie rozmaitego wieku, mężczyźni, młodzieńcy i starcy, stare kobiety i dziewczęta — nikogo nie brakuje w tej mszy zwątpienia. Oto kobieta uliczna o stępionych zmysłach, która w przyzwyczajeniu się do brudu straciła wrażliwość tego, co wstrętne i zezwierzęconemi oczyma, z głupiemi, bezczelnemi ustami, patrzy w szatana. Oto cudzołożnica i stary rozpustnik, którego szyję otoczyła kobieta i ssie go, oto rodzeństwo, żyjące w hańbie krwi, oto stręczycielka, sprzedająca własną córkę na targu publicznym, oto trucicielka i morderczyni męża — wszyscy, wszyscy, którzy składają ofiary na ołtarzu rozpusty, zmysłowości i zbrodni...

Przyjdzie jednak czas — kończy Przybyszewski chaotyczny wizerunek tej orgji szatańskiej — gdy wyczerpią się cierpienia i szatan ujrzy się zagrożonym w swojem panowaniu. Ale Judasz okaże się niewyczerpanym wynalazcą. Zasieje nowe cierpienia, wszczepi w ludzkość nową truciznę zbrodni, szatan stanie się potężniejszym, aniżeli kiedykolwiek, strąci w przepaść uzurpatora, starego Jehowę i wstanie w nowej sile jako jedyny władca nieba i ziemi i spełni proroctwo Kościoła o nadejściu Antychrysta... Tak się kończy ta dziwna, obłąkańcza mięszanina wiary w Boga i zagrobowe życie z namiętnem ukochaniem szatana, „pierwszego filozofa, poety i anarchisty“...

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 7. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie.“

O godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Wiadomości osobiste. Ks. arcybiskup warszawski Wincenty Popiel, przybył w poniedziałek w towarzystwie swego sekretarza ks. Zygmunta Skaczyńskiego, do Wiednia.

Kalendarz. Czwartek (7.): Justyny p. Wschód słońca o godzinie 6. minut 15, zachód o godzinie 5. minut 20.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistami sądów powiatowych: Antoniego Durdę dla Ślemienia, Michała Słobodziana dla Białej, Karola Holobka dla Gorlic, Antoniego Nowickiego dla Radłowa, Eljasza Mazura dla Tarnobrzega i Ferdynanda Zemka dla Czarnego Dunajca.

Wybory do komisji podatkowej dla klasy III. m. Lwowa już się odbyły. Na 1106 upoważnionych głosowało 247. Zostali wybrani członkami: Bardasz, Krach, Najsarek i Majer Nathan; zastępcami Friedrich Edward, Schapira Jakób, Silberstein A. i dr. Tabaczyński.

W wyborze do komisji dla klasy IV. miasta Lwowa głosowało na 6114 uprawniowych 925. Wybrani członkami: Wilhelm Flaczyński, J. Lisiewicz, Szymon Nędzowski, Ignacy Russman, Kazimierz Smoleński. Na zastępców wybrani: Czerniawski, Czaczkes, Gerber, Porjer, Fisch i Vetter.

Ośmdziesiątą rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki, przypadającą dnia 15. b. m., uczci stowarzyszenie lwowskich rękodzielników „Gwiazda“ uroczystym obchodem, który urządzony będzie w niedzielę dnia 17. b. m. wieczorem w sali stowarzyszenia „Gwiazda“.

Dla uczczenia pomięci Kornela Ujejskiego, długoletniego członka honorowego stowarzyszenia „Gwiazda“, postanowił wydział „Gwiazdy“ urządzić również uroczysty obchód, żałobne nabożeństwo i wmurować tablicę w kościele OO. Bernardynów. Uroczysty wieczór odbędzie się dnia 24. października, zaś nabożeństwo żałobne nazajutrz, to jest dnia 25. o godzinie 9. rano w kościele OO. Bernardynów, oraz odsłonięcie tablicy.

Ze sfer kolejowych. Starszy inżynier kolejowy Józef Zajączkowski mianowany naczelnikiem ogrzewalni w Stanisławowie, inżynier Władysław Sinkiewicz zastępcą naczelnika ogrzewalni. Inżynier kolejowy Hipolit Feit przeniesiony ze Lwowa do Stanisławowa, Władysław Folkierski z okręgu lwowskiej dyrekcji do Stanisławowa. Koncypient dyrekcji kolejowej dr. Wincenty Krzyształowicz z Radowiec do Stanisławowa, asystent Emil Bürger z Kałusza do Worochty. Przeniesienie adjunkta kolejowego Jana Popiela do Bolechowa zostało cofniętem. — Dr. Józef Niziol, koncypient w lwowskiej dyrekcji kolejowej, został na własne żądanie od służby uwolniony.

Z sanockiej ziemi. Żyd Walter, właściciel Komańczy, sprawiał zaręczyny swej córki z jakimś żydem z Węgier. Nie byłoby w tem nic jeszcze tak dziwnego, bo i żydzi żenią się i zaręczają tak samo jak i ludzie; ale to jest dziwne, że nauczyciel w Komańczy, pragnąc prawdopodobnie pochlebić się pejsatym panom „szlachcicom“ ze dworu i oddać czołobitność rudej „kale“, urządził bramę tryumfalną, po pod którą zaręczona para żydowska wraz z gośćmi przechodzić miała i ustawił kilka dziewcząt chrześcjańskich biało ubranych, które pod żydowskie nogi sypały kwiaty. W czasie tego, jakoteż później podczas obiadu we dworze, chór, osobiście przez p. nauczyciela dyrygowany, śpiewał żydom „Mnohaja lita!“ — Proboszcz z Komańczy, dowiedziawszy się o tym oburzającym fakcie, zerwał z p. nauczycielem stosunki zupełnie. Gmina też burzy się na swojego nauczyciela i zupełnie słusznie, bo od kiedy świat światem, gospodarskie dzieci z Komańczy nigdy jeszcze żydom ani kwiatów pod nogi nie rzucały, ani „Mnohaja lita“ im nie śpiewały. *(Nowy Naród).*

Wybór Polaka prezydentem Wilna wywołał w prasie rosyjskiej żywą dyskusję. *Nowoje Wremia* zamieściło korespondencję p. Jakowlewa, który przeciwko nowoobranemu „głowie“ miasta nie ma zupełnie nic do nadmienienia i donosi, że wybory przeszły cicho i spokojnie. „Pan Montwiłł — pisze korespondent — otrzymał wyższe wykształcenie i znany jest jako filantrop: za jego fundusze utrzymuje się od lat kilku szkoła rysunków dla rzemieślników.“ P. Jakowlew dodaje, że p. Montwiłłowi przyjdzie teraz zrzec się posady dyrektora wileńskiego banku ziemskiego. *Wilenskij Wiestnik* pisze, że niektóre gazety posądzają zarząd miejski o tendencyjność, ale w rzeczywistości wszystko wypływa z naturalnego biegu rzeczy. „Ponieważ większość wyborców miejskich stanowią właściciele domów katolicy, których prawa wyborcze nie są ograniczone, przeto jakże chcecie, żeby do zarządu miejskiego wchodzili właściciele domów prawosławni, jeżeli podaż kandydatur jest zbyt duża w obozie, stanowiącym większość? Stąd też wypływa konsekwentnie wybór katolika na prezydenta miasta. Ale właściwie nie chodzi o to, żeby zarząd miejski i prezydent prawidłowo zapatrywali się na służbę publiczną, żeby przejęli się głęboko świadomością żądań ogólnopaństwowych i potrzeb miejscowych, żeby umieli w sposób sprawiedliwy czynić im zadość.“

Pożary. W Truskawcu spaliła się dnia 30. z. m. wcale nieubezpieczona realność piekarza ze Lwowa Jana Brodkowskiego. Ogień, jak przypuszczają, został podłożony. Straty dla właściciela dotkliwe.

Rozprawa przeciw ks. Mironowiczowi z Berezowicy wielkiej, oskarżonemu o podawanie w pogardę sądów i ich wyroków, zakończyła się onegdaj w Tarnopolu. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał uwolnił ks. Mironowicza od zarzuconej mu winy.

Poseł sejmowy Średniawski stawał przed trybunałem karnym w Wadowicach, oskarżony o przestępstwa z §§. 335 i 373. — Sprawa przedstawia się w następującem oświetleniu: Służąca Anna Mazgaj sprzątała dnia 28. marca 1896 w pokoju posła, gdzie w szufladzie biurka spoczywał rewolwer nabity pięcioma kulami. Posła Średniawskiego w domu nie było. Nieostrożna służąca dobrała się do rewolweru, a nie wiedząc, że tenże nabity, tak nieszczęśliwie nim manewrowała, iż spowodowała wystrzał, który ją trupem położył.

O to zaniedbanie nadzoru oskarżony, usprawiedliwić się miał p. Średniawski przed trybunałem, któremu przewodniczył radca Schaetzel. Oskarżał zastępca prokuratora Wyrwalski, bronił adw. dr. Szaflarski z Krakowa.

Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał uwolnił oskarżonego od odpowiedzialności, a w motywach wyroku uwalniającego podniósł, że poseł Średniawski należycie domowników swoich objaśnił o tem, że rewolwer nabity, którego przechowywanie w biurku uznano za zupełnie dostateczne.

Zuchwałą kradzież spełniono przedwczoraj w nocy w sklepie jubilerskim Władysława Jakimowicza przy ulicy Trębackiej w Warszawie. Nad sklepem na pierwszem piętrze mieściło się dawniej panopticum braci Macha. Od 1. bm. lokal ten wynajął p. Szymański na szkołę dentystyczną. Złodzieje dostali się do tego mieszkania, tu wywiercili duży otwór w podłodze i przez otwór ten spuścili się na parter. W sklepie znaleźli w gablotkach tylko część kosztowności, przedstawiających wartość około 4000 rs. Przedmioty droższe p. J. zamykał w kasie ogniotrwałej. Złodzieje, wypróżniwszy gablotki, zaczęli rozbijać kasę, ale brakło im już czasu. Kradzież zauważył p. Jakimowicz dopiero rano po otwarciu sklepu. Zawezwana natychmiast policja rozpoczęła śledztwo. Na pierwszem piętrze, obok otworu, dwa wielkie świdry, oraz złamany drążek stalowy, przy kasie w sklepie leżały również narzędzia. W mieszkaniu na pierwszem piętrze policja zastała śpiącego służącego. Zwykle sypiał on w pokoju, w którym złodzieje otwór wyłamali, a ponieważ tej nocy właśnie przeniósł się do innego pokoju i nic nie słyszał, został aresztowany.

Antiżydowskie demonstracje, według doniesień telegraficznych do *Standarda*, miały miejsce dokoła cmentarza Mustaphy w Algierze, z powodu rocznicy śmierci Ferdynanda Grégoire, dziennikarza i prezesa antiżydowskiej ligi. Parę tysięcy osób pod wodzą redaktora gazety *Anti-Juif*, udało się w celu demonstracyj na cmentarz, lecz znalazło bramy zamknięte i strzeżone przez policję. Meeting odbył się zatem pod cmentarnymi murami, wygłaszano mowy, grożące bezpieczeństwu żydów algierskich. Znaczny oddział żandarmerji, wyprawiony na miejsce, rozproszył demonstrujących. Zaaresztowano p. Regis i 26 innych. Nazajutrz zostali wypuszczeni z więzienia.

Grozi nam widmo drożyzny. W sposób dotąd niebywały podniosły się ceny różnych produktów spożywczych, a głównie chleba, bułek, mięsa i kartofli. Dla ludzi zamożnych zwyżka ta nie da się odczuć zbyt dotkliwie, ale ciężar jej pada brzemieniem na wątłe zawsze barki ubogich, zdobywających dla swych rodzin skromne utrzymanie pracą ciężką, a więc wymagających zdrowego i obfitego posiłku. Dla tych ostatnich każda zwyżka cen, a cóż dopiero zwyżka sięgająca dwudziestu pięciu procentów, stanowi kwestję bytu i jest groźbą zakłócenia równowagi w skromnych rodzinnych budżetach. Groźba ta spotęguje się jeszcze zimą, gdy do zwykłych wydatków przyjdzie potrzeba opału, również podnoszącego się w cenie. Dla zaradzenia tym możliwym trudnościom i przeciwdziałania klęsce niedostatku, mianowicie w stosunku do robotniczej ludności fabrycznej, szefowie wielkich przemysłowych zakładów w Austrji Dolnej zamierzają przedsięwziąć pewne środki, któreby usunęły, a przynajmniej zmniejszyły skutki podnoszenia się cen materjałów spożywczych. Jednym z takich środków jest usunięcie wyzyskującego ludność roboczą, pośrednictwa żydowskich handlarzy i przekupniów przez hurtowne zakupy pomienionych produktów i odstępowania takowych swym robotnikom po cenach zakupu, gdyż inaczej one wypadają, gdy się je kupuje w masie, a inaczej przy nabywaniu detalicznem. Niewątpliwie na tej drodze mogą być osiągnięte pewne rezultaty dodatnie, lecz tego nie dosyć. Podrożenie mianowicie chleba powinno się stać bodźcem do założenia związkowych piekarni, gdzieby chleb wypiekano bezpośrednio na rachunek fabryk, a raczej zatrudnionych w nich robotników. Piekarnie takie fabryczne, mając stałą i zapewnioną klientelę, mogą z pożytkiem funkcjonować nietylko w czasie drożyzny, ale i w normalnych warunkach. Jest to pewnik, że klęski rodzą pomysły i z chwili krytycznej korzystaćby trzeba. W wielu miastach zakłady czasowe zamieniłyby się w stałe przedsiębiorstwa ku pożytkowi roboczej ludności dostarczające zdrowego pieczywa. Tak było w Rochdale i w wielu miastach francu-

---

(22)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

— Ze stanowiska linij nie jest przecież tem, coby bez wahania nazwać można pięknością — rzekł w chwilę później do siebie młody człowiek, gdy znalazł się z powrotem w swej gondoli. — Jeżeli ta biała cera jest wspaniałą, czoło silnie i czysto narysowane, te oczy, te olbrzymie oczy o cudnej barwie posiadają zachwycający wyraz, to jednakowoż usta pomimo swych ślicznych, czerwonych warg są trochę za duże; ale to tylko jeden urok więcej, gdyż w ten sposób można lepiej podziwiać wilgotną białość jej zębów. Kibić w swej silnej delikatności mogłaby służyć za model do starożytnej rzeźby, biust wysmukły i giętki, ale jeszcze nie tak rozwinięty, jakim być obiecuje...

Ksenja Mikołajówna spadłaby z pewnością jak z obłoków, gdyby mogła była słyszeć, z jaką pozorną znajomością kobiecej piękności wyliczał jej siostrzeniec wdzięki Nadji!

— No i cóż? — zapytał Napoktin, który z gorączkową niecierpliwością wyczekiwał na jego powrót.

— Tak, idzie wszystko jak po maśle — odparł Piotr.

Ale ton jego głosu, który stary profesor znał tak doskonale, brzmiał tak tajemniczo, że spojrzał na swego wychowanka zdumiony. Czy ten ton był poważny czy drwiący, wesoły czy szyderczy? Czy po za nim ukrywał się gniew?

Nie dając obserwatorowi więcej czasu do spostrzeżeń, wykręcił się Chypre Montaigout na pięcie i skierował się do swego pokoju.

— Ale to przecież ta, którą widzieliśmy wczoraj na balkonie? — zawołał za nim Napoktin.

— Naturalnie, że ta sama.

— Wydała mi się trochę bladą, trochę delikatną, ale przystojną i ujmującą.

— Jest trochę bladą, trochę delikatną i przystojną i ujmującą.

— No — pomyślał Napoktin — zdaje się być zdecydowanym ukrywać swoje uczucia z wściekłości, iż dano mu rolę tak przykrą; a wściekłość ta podwaja się jeszcze z nienawiści przeciwko ojcu i córce, których teraz poznał. Zapamiętajmy to sobie tymczasem. A jednak mam zdać Ksenji Mikołajównej natychmiast sprawę z pierwszego spotkania i utrzymywać ją ciągle *au courant*. Obawiam się, że ten chłopiec z swemi szczególnemi zapatrywaniami jeszcze nam nie mało narobi kłopotu!

*

Od owego wieczoru, na którym Piotra de Chypre Montaigout przedstawiono hrabiemu Michałowi Worowiczowi i jego córce, starał się codziennie spotykać z Nadją. Najczęściej widywał ją u księżnej. Była to najserdeczniejsza przyjaciółka zmarłej hrabiny Worowiczowej, tak jak była teraz ojca, i przenosiła te przyjacielskie uczucia w zupełności na córkę.

Markiz korzystał z zaproszenia księżnej bardzo często i rzadko kiedy nie było go w tych „dwóch godzinach“, które księżna Mentana poświęcała swym najzaufańszym. Te „dwie godziny“ zresztą były bardzo poszukiwane. Godziny te w salonie, który uchodził za najweselszy i najbogatszy pod względem umysłowym w Górnych Włoszech, były dla leniwych z natury Wenecjanek prawdziwą rozrywką. Było to o wiele ponętniejszem, niż leniwe włóczenie się z kanapy na balkon i z balkonu na kanapę. Nogi tych patrycjuszek, które w tym kraju słońca i wody zaledwie chodzić umieją, mogą tylko wypoczywać, a krótka przejażdżka gondolą nie dawała czasu powietrzu, temu strasznemu nieprzyjacielowi, aby dotknęło ich nieporównanej cery. Szlachetne Wenecjanki obawiają się jego pieszczot, tak jak się róże obawiają burzy, gdy listki ich już się rozwinęły.

Jeżeli zatem Chypre Montaigout regularnie ukazywał się w salonie księżnej na dziesięć minut przed przyjściem, lub w pięć minut po przyjściu Nadji, jego pilnego uczęszczania na te „dwie godziny“ nie przypisywano wcale obecności tam młodej Rosjanki.

— Ale która jest wybraną? — pytała się księżna ciekawie w duchu. — Z pewnością to kobieta, której obecność go tutaj pociąga. Ale która?

I wzrok jej przebiegał od jednej z najpiękniejszych lub najponętniejszych z jej czarujących przyjaciółek do drugiej.

Odpowiedź na to była jednak bardzo trudną, jeżeli się nie było jednym z tych uważnych obserwatorów, którzy nie spuszczają swego przedmiotu z oczu, śledzą grę najlżejszych ruchów, najniewinniejszych spojrzeń. Prócz tego księżna wskutek swego ruchliwego umysłu jak również wskutek obowiązków gospodyni domu zajętą była nieustannie w różnych punktach salonu.

Chypre Montaigout, ktorego dogaressy starały się odbić jedna drugiej za pomocą uśmiechów i spojrzeń, zaraz po przybyciu uważał za swój obowiązek zbliżania się do różnych grup, bez wyboru zatrzymując się przy tej lub owej. To zobowiązanie zdawało się być wielką ofiarą, jaką czynił ze swej wrodzonej samodzielności. Można było czuć w jego prawdziwie francuskiej uprzejmości pewną lekką nerwowość, a nikt nie widział go uśmiechniętego w tym kraju, w którym wszystko tak naturalnie się uśmiecha, jak naturalnie słońce świeci i fala szumi.

Księżna, zdumiona wyrazem jego twarzy i zbyt poważną rozmową, pytała go często:

— Zkąd to pochodzi, że nie odczuwasz pan tak samo, jak my wszyscy wskutek samego tylko wpływu powietrza i nieba, że uczucia nasze tutaj nie mówią, lecz śpiewają? Pod tem niebem niema też wcale prozy, gdyż ludzie tutaj nie mówią, lecz śpiewają.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

skich. U nas we Lwowie na pieczywo należałoby zwrócić baczną uwagę, jest bowiem złe i przygotowywane niedbale. Na reformę czas wielki.

Szczepienie karbunkułu. *Deutsche Medicinische Wochenschrift* podaje w ostatnim zeszycie sprawozdanie ze szczepień ochronnych karbunkułu, dokonanych przez dr. Kocha w Transvaalu i wolnem państwie Oranji. Próby wypadły nadzwyczaj pomyślnie i metoda znalazła zastosowanie w całej Afryce południowej. Jest ona tak prostą, że każdy włościanin stosować ją może przy pomocy szpryck dziesięcio centymetrowej, zaszczepiając jad, chroniący od zarazy przez pół roku i za każdem nowem szczepieniem skuteczny. Po powrocie dr. Kocha, dr. Krause prowadzi dalej jego dzieło.

Nazwisko Meyer, tak się podobało pewnemu zniemczonemu Polakowi w Poznańskiem, którego nazwisko rodowe brzmi Majerowicz, iż podał do władzy prośbę o zmianę tego nazwiska na Meyer. Dziwny ten pan jest nauczycielem.

Moralność niemiecka. Niechętne Polakom niemieckie pismo *Morgen Journal*, wychodzące w New-Yorku, które niejednokrotnie rozpisywało się o „barbarzyństwie polskiem", drukuje obecnie w odcinku przekład *Quo vadis?* Sienkiewicza. Wstręt swój do „barbarzyńskiego" źródła, z którego czerpie tę powieść, wyrazi zapewne *Morgen Journal* w ten sposób, że nie pójdzie za przykładem p. Little Brown i Sienkiewiczowi nic za przedruk jego powieści nie zapłaci.

Zrządzenie losu. Przed kilku dniami odebrał sobie życie w Paryżu młody uzdolniony poeta René Leclerc, popchnięty do tego rozpaczliwego kroku nędzą. Poświęcił się on karjerze literackiej wbrew woli swej rodziny, która odmówiła mu też wszelkiego materjalnego poparcia. Przed śmiercią udawał się on do rozmaitych zamożnych krewnych, którzy jednak pozostali nieczuli na prośby biednego poety. Gdy już zakończył życie, zażywszy dozę sinku potasu, odźwierna, nie domyślając się, co zaszło, wsunęła do jego mieszkania przez szparę w drzwiach list, w którym, jak się później przekonano, znajdował się przekaz na znaczniejszą kwotę, przysłany samobójcy przez jego matkę. Niestety było już zapóźno!

18-letnia zbrodniarka. Z Paryża donoszą: W Beauvais skończył się proces 18-letniej zbrodniarki, Julji Capronnier. Dziewczyna ta, źle wychowana przez matkę, która wraz z nią zasiadała na ławie oskarżonych, od 14-go roku życia prowadziła życie niemoralne, a ostatnio była kochanką żołnierza, Biota Nie wiadomo, czy chcąc mieć pieniądze dla niego, czy dla siebie samej, zamordowała z najzimniejszą krwią i okradła dwie osoby. Użyła na oboje zupełnie jednakowego sposobu morderstwa: naprzód, korzystając z chwili nieuwagi, wsypywała ofierze do jedzenia sporą dozę morfiny, a później, korzystając z wywołanego nią uśpienia, dusiła ją własną chustką, a raczej garotowała: w węzeł, zawiązany z tylu szyi, wsadzała kij lub klucz i zakręcała. Matka pomogła jej w ukryciu pieniędzy, których ukradła kilkanaście tysięcy franków, a odnaleziono małą część tylko, bo co do reszty, oskarżone za nic nie chciały wskazać miejsca, gdzie ją ukryły. Sąd przysięgłych, ze względu jedynie na młody wiek i płeć oskarżonej, skazał ją nie na śmierć, jak tego żądał prokurator, lecz na dożywotnie ciężkie roboty, matkę zaś na 10 lat tejże kary. Ojciec, człowiek prosty, z rozpaczy usiłował odebrać sobie życie.

Wymawianie łaciny. Podobno Anglja zamierza przystąpić do trójprzymierza z Francją i Niemcami, dla ustanowienia jednobrzmiącej wymowy łacińskiej. Jak ma sie mówić: Sesar, Cezar, czyli Kezar; Sissero, Cycero, Kikero, czy też Keikero? *Gaulois* przy tej sposobności przytacza następującą anegdotę z kongresu berlińskiego w roku 1878:

Pomiędzy przedstawicielami wielkich mocarstw na każdem posiedzeniu wynikały nieporozumienia o granice ottomańskie. Pewnego dnia, po przemówieniu hrabiego Szuwałowa, powstał nagle lord Beaconsfield, który po francusku rozumiał, ale mówić nie mógł i przerywając pełnomocnikowi rosyjskiemu, rzekł: *„Kwesai keseus belej"*.

Ogólne zdziwienie. Przewodniczący, książę Bismarck potoczył wzrokiem po zgromadzonych, nikt ni rozumiał o co chodzi, tylko lord Salisbury i lord Hemplile kiwali głowami, na znak, że solidaryzują się ze słowami kolegi. Zapanowało tak wielkie zamieszanie, że książę Bismarck posiedzenie przerwał. Wieczorem, na obiedzie u żelaznego kanclera, jeden ze starszych dyplomatów zbliżył się do lorda Beaconsfielda i zapytał go poufnie o znaczenie tych trzech słów angielskich, które tak niespodzianie rozbrzmiały na sali posiedzeń.

— Ależ to nie było po angielsku, tylko po łacinie — zawołał zdumiony lord Beaconsfield i powtórzył znowu to zdanie. Po wsłuchaniu się w dźwięki domyślano się wreszcie, że to ma znaczyć: *quasi casus belli.*

W interesie zatem „koncertu" europejskiego należy ujednostajnić łacińską wymowę.

Bułka „pneumatic" — okaz taki posiadamy w naszej redakcji i chętnie go ciekawym pokażemy. Jest to sobie bułka zwykła tak zwana „kajzerka", dosyć pokaźnych rozmiarów z zewnątrz, ale wewnątrz... niestety jest zupełnie pusta. Znamy ludzi i zwierzęta, o których się mówi: „skóra i kości" — przy tej bułce jednakowoż można mówić tylko o skórze. Odnośny majster piekarski — niestety imię jego będzie na razie jeszcze tajemnicą! — oświadczył, iż „teraz taka drożyzna, a publiczność chce dużych bułek, więc,.. trzeba sobie radzić jak można". Ano — i pan majster radzi sobie... powietrzem.

Konfiskata. Ostatni numer *Nowego Narodu* został skonfiskowany przez prokuratorję państwa za artykuł w sprawie wyborów do komisyj podatkowych.

* **Gimnazjalne kursa przygotowawcze dla kobiet.** Z Przemyśla piszą do nas: Pani Antonina Gawrońska, której zakład naukowo-wychowawczy dla panien w krótkim czasie pozyskał sobie u nas powszechne uznanie, otworzyła z dniem 1. października br. gimnazjalne kursa przygotowawcze. Potrzeba kształcenia się w młodem pokoleniu tak się rozbudziła ostatnimi czasy, że myśl tę należy powitać najprzychylniej. Doświadczenie p. G. i jej wiedza fachowa dają najlepszą gwarancję, że i nowo otworzona bursa tylko pożytek przyniosie.

Notatki literackie i artystyczne.

Wieczór humorystyczny z nader urozmaiconym programem urządza w sali „Sokoła" w niedzielę dnia 10. b. m. znany monologista p. Artur Zawadzki.

Wolna scena w Krakowie. Czytamy w *Życiu:* Grono literatów i artystów krakowskich zebrało się w tych dniach celem zawiązania towarzystwa wolnej sceny. Zadaniem towarzystwa byłoby urządzanie odczytów, mających publiczność zaznajamiać z nowoczesną literaturą, oraz urządzanie przedstawień teatralnych dla proszonej publiczności. Grono wystąpi niebawem z programem działania.

Rada państwa.

Linzer Volksblatt charakteryzuje dosadnie zachowanie się liberalnych wobec projektowanego przez min. Bilińskiego pokrycia płac urzędniczych. Stronnictwo to i jego prasa oświadczały się gorąco za podwyższeniem płac, bo to było popularne, gdy jednak przychodzi do uchwalenia potrzebnych na to podatków, oświadczają się równie gorąco przeciw, bo opozycja przeciw nowym podatkom jest zawsze popularną. Jest to wstrętna komedja polityczna.

Berneńskie pisma czeskie, z powodu ustąpienia Prombera od kierownictwa obozem Niemców morawskich, stwierdzają, że obecnie narodowcy są panami i na Morawie, liberalni zaś zniknęli z widowni, a stąd dla rządu konsekwencja, iż nie potrzebuje się nadal liczyć z istnieniem umiarkowanej frakcji niemieckiej w tym kraju, powinien więc raz położyć koniec sztucznej hegemonji niemieckiej na Morawach.

* * *

Wnioski nagłe pp. Dipaulego i Ebenhocha wywołały wielką radość wśród opozycji, która sądzi już, że prawica się rozbiła. Owóż zaznaczyć należy, że prawica nigdy nie polegała na stronnictwie katolicko-ludowem, gdyż ono nigdy nie liczyło się z ogólnemi dążeniami prawicy i zawsze więcej kierowało się teoretycznemi zasadami, niż potrzebą uwzględniania politycznych trudności. Zbytecznem byłoby jednak tajenie tego, że nowy krok tego stronnictwa jest dla prawicy wysoce niepożądanym. Mimowoli bowiem wszystkich oczy wobec tych wniosków Dipaulego i Ebenhocha zwracają się ku umiarkowanym żywiołom lewicy, a po izbie obiega pogłoska, że rząd już wszedł z tymi żywiołami w rokowania.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 6. października. *(Z izby posłów).* Wielu posłów przemawiało za wnioskami w sprawie klęsk elementarnych, oświadczając, iż żądane kredyty są nie wystarczające.

P. Adamek skarżył się na zbyt małe względy niektórych starostów, ubolewając nad tem, że uwzględniono głównie niemieckie powiaty Czech, pomimo, iż i czeskie poniosły poważne szkody Mówca skarżył się, że referat finansów dostał się w ręce p. Schlesingera, a referat komunikacyj w ręce p. Lipperta.

Na tem dyskusję przerwano i odroczono ją do dziś.

Minister Welsersheimb przedkłada projekt ustawy tyczącej się kontyngentu rekrutów na r. 1898.

P. Kindermann woła: Wpierw znieść rozporządzenia językowe!

P. Stefanowicz stawia wniosek nagły tyczący się popierania przedsiębiorstw przemysłowych w Galicji i na Bukowinie.

P. Dipauli stawia nagły wniosek w celu wybrania komisji z 36 członków dla ustaw językowych.

P. Kindermann woła: Żądamy natychmiastowego zniesienia rozporządzeń językowych!

Pp. Berks i Szajer stawiają nagłe wnioski w sprawie zniżenia cen na sól.

P. Ebenhoch stawia swój znany wniosek o zmianę ustawy dla szkół ludowych z małą zmianą, a mianowicie, że ustawodawstwu krajowemu ma być przyznane prawo ograniczać naukę w gminach wiejskich na sześć lub siedm lat.

P. Danielak stawia wniosek w sprawie upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego.

Następuje szereg interpelacyj.

P. Jarosiewicz interpeluje hr. Badeniego, czy został upoważniony przez koronę do wydania wskazówki, że jest życzeniem korony, aby do rady państwa wybierano w Galicji samych tylko stańczyków.

P. Vaszaty zauważa, że ponieważ nie odczytano jak corocznie młodoczeskiego zastrzeżenia prawnopaństwowego, przeto wygłasza takowe ustnie.

Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń 6. października. Ministrowie hr. Badeni i Biliński konferowali wczoraj w południe z hr. Banffym i Lukaczem, po południu zaś pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego odbyła się narada nad budżetem wspólnym, która trwała trzy i pół godziny. Ostateczne ustanowienie takowego nastąpi w niedzielę.

Wiedeń 6. października. Na naradzie ministrów, jaka się odbyła wczoraj pod przewodnictwem cesarza nie ustanowiono jeszcze terminu zwołania delegacyj wspólnych.

Wiedeń 6. października. Prowizorjum ugodowe przedłożone zostanie jednocześnie tutaj i w Budapeszcie w przyszłym tygodniu.

Wiedeń 6. października. *Neue Wiener Tagblatt* donosi, że na wczorajszem posiedzeniu izby posłów mówiono początkowo, iż hr. Badeni poczynił członkom subkomitetu prawicy wyznania, które wzbudziły niezadowolenie. Wiadomość ta nie potwierdziła się, ponieważ w ogóle nie było żadnych merytorycznych pertraktacyj z rządem.

Natomiast wśród stronnictw prawicy wywołała żywe niezadowolenie wiadomość, iż katolickie stronnictwo ludowe zmienia pierwotny tekst ustawy językowej Dipaulego w ten sposób, że jako jej cel wymienione jest zniesienie rozporządzeń językowych.

Początkowo — według *N. W. Tagbl.* — starano się nakłonić p. Dipaulego do zmiany, względnie do cofnięcia wniosku, a gdy się to nie udało, zeszli się mężowie zaufania różnych klubów prawicy i następnie komisja parlamentarna. Oświadczenie przywódców katolickiego stronnictwa ludowego, że wspomniany ustęp nie dopuszcza innego tłómaczenia, jak tylko, że rozporządzenia językowe mają być zniesione dopiero wtedy, gdy ustawa językowa wejdzie w życie, nie uspokoiło ani Czechów, ani Polaków, ani Słowian południowych.

Również konserwatywna wielka własność której starania, aby nakłonić Dipaulego do zmiany zdania, pozostały bez skutku, założyła protest i wszyscy rozeszli się niezadowoleni.

W kołach prawicy słychać było lekceważące uwagi o grupie Dipauli-Ebenhoch, której zarzucano, iż jest niepewną i wierzyć jej nie można.

Tymczasem prawica chce pozbawić wypadek ten charakteru przesilenia, wskazując na to, iż do chwili wniesienia nagłego wniosku Dipaulego, konflikt będzie załatwiony.

Pomimo to zapatrują się wszyscy na położenie parlamentarne bardzo sceptycznie i sądzą, że Dipauli z umysłu wybrał chwilę obecną, aby swoim wnioskiem wywrzeć presję na inne stronnictwa, że jednakowoż myli się, sądząc, iż to jakiś skutek odniesie.

Z kół polskich donoszą do *N. W. Tagbl.*, że niektóre stronnictwa rozważają już konsekwencje nowo utworzonej sytuacji. Polacy w razie, gdyby prawica rozpaść się miała, będą się trzymali polityki wolnej ręki i nie wstąpią do żadnej koalicji.

Wyjazd p. Kathreina do Anglji w chwili gdy mają przyjść pod obrady oskarżenia ministrów, jest również uważany jako mający związek z położeniem na prawicy.

Wiedeń 6. października. Krąży pogłoska, iż związek chrześcijańsko-socjalny posłów do rady państwa zwołuje w najbliższym czasie wiec urzędników państwowych.

Wiedeń 6. października. *(Z izby posłów.)* Obradom przewodniczy wiceprezes Abrahamowicz. Otwierając posiedzenie, zawiadamia izbę, że prezes Kathrein w sprawach rodzinnych, nie dających się odroczyć, musiał wyjechać do Oksfordu.

P. Lewicki wnosi projekt ustawy, znoszącej zakaz kolportaży dzienników i znoszącej stempel dziennikarski.

P. Ebenhoch interpeluje rząd, dlaczego utrudnia zagraniczną, a zwłaszcza amerykańską konkurencję zboża, przez co cena zboża austrjackiego bardzo się podnosi.

P. Bielohlavek zapytuje prezydjum, czy przyznane przez izbę zapomogi rozdane zostały woźnym izbowym. Przy tej jednak sposobności wypowiada tyle zarzutów przeciw dyrektorowi kancelarji izbowej, szefowi sekcji Halbanowi, że p. przewodniczący widzi się zmuszonym wezwać go do porządku. Następnie oświadcza p. Abrahamowicz, że wszystko to, co p. Bielohlavek powiedział i przytoczył, nie odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy. Po załatwieniu tej sprawy izba przechodzi do porządku dziennego, tj. do obrad nad zapomogami dla okolic dotkniętych w tym roku powodzią.

P. Weiser postawił wniosek, podpisany przez całe koło polskie, o zaprowadzenie zabezpieczenia robotników na starość i to w połączeniu z kasami chorych, przyczem państwo i pracodawcy mieliby płacić wyższe wkładki. Zabezpieczenie robotników ma wejść w życie w roku jubileuszowym.

P. Lueger napadł ostro na galicyjskich socjalnych demokratów za to, iż wybrani przez głosy chłopskie „chcą tym chłopom wyrwać grunta i role z pod nóg".

Wiedeń 6. października. Wniosek p. Danielaka upaństwowienia polskiego gimnazjum w Cieszynie podpisany jest przez stojałowszczyków, radykalnych Rusinów i wszystkich słowiańskich socjalnych demokratów.

Wiedeń 6. października. Wszystkie pogłoski o przesileniu w prawicy są w części wprost kłamstwem, w części zaś tendencyjnie zabarwione.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 6. października. Z Ameryki południowej nadeszła znowu wiadomość, iż rząd w San Paolo zawarł z tamtejszemi firmami kontrakt na sprowadzenie 60.000 imigrantów, z których 10.000 ma się rekrutować z chłopów galicyjskich. Komunikat półurzędowy ostrzega ludność rolniczą przed tym werbunkiem i wskazuje na rozczarowania, jakich w tem państwie już wychodźcy doznali. Obietnice uzyskania roli nie zasługują na wiarę, gdyż wszyscy mają być zaciągnięci do robót na rządowych plantacjach kawy.

Wiedeń 6. pażdzienika. Międzynarodowy kongres dla ochrony prawnej przemysłu przyjął rezolucję, w której wyrażono życzenie, aby zniesiono przymus, wskutek którego wynalazca musi wykonywać swój wynalazek w danym kraju.

Berlin 6. października. W reformie wojskowej procedury karnej przeparł Hohenlohe najważniejszy punkt, a mianowicie cesarz zgodził się na jawne, ustne postępowanie i ograniczenie cesarskiego prawa zatwierdzania.

Hamburg 6. października. Na wiecu socjalno-demokratycznym zajmowano się przyszłymi wyborami w Niemczech. Liczą na olbrzymie powiększenie się głosów socjalno-demokratycznych. Bebel oświadczył, iż miarodajne koła noszą się z myślą zniesienia powszechnego prawa głosowania, ponieważ obawiają się, iż socjalni demokraci mogliby uzyskać większość. Schönlank rzekł, iż powszechne prawo głosowania da należytą odpowiedź obecnej skłonności do cezaryzmu.

Madryt 6. października. Sagasta oświadczył, iż rząd ma zamiar działać energicznie na Filipinach, ponieważ położenie jest tam groźne, jak również odwołać jen. Weylera z Kuby, jeżeli ten nie poda się do dymisji.

Ateny 6. października. Z powodu pogłoski, że na parowcu austrjackim, który przybył z Prewezy do Piraeusu, znajduje się 25 jeńców greckich, mających być odstawionymi do Stambułu, wpadli Kreteńczycy na okręt, przeszukali go mimo protestów kapitana, ale nie znaleźli nic. Z bulwaru przyglądały się temu tłumy ludności. Policja rozproszyła je.

Ateny 6. października. Przyjęcie preliminarza pokojowego przez Grecję nie ulega już wątpliwości. Gabinet zawiadomił dziekana ciała dyplomatycznego, iż gotów jest wejść w pertraktacje co do wykonania artykułu II. preliminarza.

Ateny 6. października. Nowy gabinet przedstawił się wczoraj izbie. Przyjęły go życzliwie wszystkie stronnictwa, nawet Delyannisa, przyrzekając mu poparcie w kwestjach narodowych. Jenerała Smoleńskiego witano frenetycznymi oklaskami.

Szweryn 6. października. Wczoraj odbył się tutaj uroczysty pogrzeb księcia Meklemburskiego, który utonął na torpedowcu w Cuxhaven.

Voeklabruck 6. października. Przy wczorajszych wyborach do sejmu wybrany klerykalny Baldinger.

Opawa 6. października. Zabastowało 220 robotników zajętych przy regulacji Oppy z powodu uwolnienia jednego z przywódców. Spokój nie zakłócony.

Petersburg 6. października. W Ternowie pod Tyraspolem wykopano znowu zwłoki sześciu sekciarzy, między niemi kobietę, mężczyznę i dwoje dzieci. Naczelnik sekciarzy Kowalew oświadczył, iż wiedział o tem, wzbrania się jednak podać nazwisk fanatyków.

Berlin 6. października. Posłem niemieckim w Rzymie, w miejsce Bülowa, zostanie hr. Wedel, który był jeneralnym adjutantem, potem posłem w Sztokholmie, a wreszcie usunął się w zacisze domowe.

Berlin 6. sierpnia. Wedle doniesienia dzienników, nastąpiło podczas zjazdu monarchów w Budapeszcie porozumienie co do stanowiska zajętego przez Stany Zjednoczone w sprawie kubańskiej. Austrja i Niemcy nie pochwalają tego stanowiska, i to cesarz Wilhelm ma niebawem zaznaczyć sposobem podobnym do tego, jakiego użył w kwestji transwaalskiej.

Ateny 6. października. Maurocordato odjeżdża dopiero w poniedziałek do Stambułu w celu prowadzenia ostatecznych rokowań pokojowych. Posłowie mocarstw wyrazili Zaimisowi, prezydentowi gabinetu, życzenie Europy, aby w sposób oszczędzający drażliwość Grecji przeprowadzoną została możność kontrolowania przez Europę finansów Grecji.

Ateny 6. października. Sfery wybitne usiłują nakłonić króla do wystosowania prośby do Austrji i Rosji o niektóre zmiany w traktacie pokojowym, albowiem, gdyby ów traktat był nawet przyjęty przez parlament, nie pogodzi się z nim opinja publiczna, wśród której rozdrażnienie ogromnie się wzmaga. Znowu Ethnike Hetairia agituje za formacją oddziałów ochotniczych.

Stambuł 6. października. Wszyscy znajdujący się tu na urlopie oficerowie, należący do armji operującej w Tessalji, otrzymali nagle rozkaz wrócenia do swoich pułków. W skutek tego odjechali oni dziś rano ze Stambułu okrętem transportowym „Saddet".

Opawa 6. października. Zmowa robotników w Jägersdorfie została zakończoną. Żądania robotników co do podwyższenia pensji, zostały po części uwzględnione. Stu robotników wróciło natychmiast do pracy, reszta udała się do Wiednia szukać tam sobie zajęcia.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 6 października.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: K[illegible] 353·87, Węg. Kredyty 387 50, Anglobanki 163 50, Wiedeńsk. „Bankverein" 253·50, Unjony 291 75, Laenderbank 224·25 Sztacbany 336·75, Lombardy 83 50, Elbethale 258 75, Kolej północno-zachodnia 248 75, Tytuniowe 154·50, Rima 255·50, Alpiny 125 20 Renta majowa 102 15. Węg. renta koronowa 99 50. Losy tureckie 62·75. Marki niemieckie, 58.75 Usposobienie słabe.

Berlin 6. października Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 222·40 (354·06), Sztacbany 143·60 (336·97), Lombardy 36·40 (85 05), Disconto 199 —. Usposobienie słabe.

Frankfurt 6. października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 299·87 (353·51), Sztacbany 285·25 (336·63). Lombardy. —·—, (—·—), Laura 165·40, Harpener 180·—, Disconto 199·10. Usposobienie słabe.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 6. października godz. — min. —.

Alpiny	125·20	Galic. oblig. prop.	97·50
Akcje kredytowe	353·75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	387·—	Akcje tyton.	154·50
Anglobanki	163·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·25
Unjony	291·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	259·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	224·—
Lombardy	83·75	Renta złota węg.	121·65
Losy tureckie	62·50	Bankvereiny	254·—
Staatsbany	337·—	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	284·50	Ruble	127·50

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 6. października 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218·— do 216·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 282·— do 286·—. Bankn hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·60 do 98·30. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·70 do 97·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 6% w. a. 108·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do 48·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·62 do 5·72. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6. października 1897 r.

HOTEL ZORZA. S. hr. Dzieduszycka z Jezupola. A. hr. Potocki z Krzeszowic. S. ks. Lubomirski, S. hr. Zamoyski z Warszawy. S. hr. Tarnowski z Śniatynki. J. Jabłonowski z Zagwoździca. A. hr. Męciński z Dukli. T. Rojowski z Królestwa Polskiego. W. Krokai z Lachowic.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. M. hr. Dzieduszycki z Sambora. J. K. Rybicki z Żytomierza. Ks. M. Sadowski, dr. P. Radecki z Krakowa. Dr. K. Pładecki z Łodzi. Dr. A. Czech z Przemyśla. Dr. L. Hoffbauer z Trembowli. J. Helmer z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Ostrowski z Myszkowiec. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. M. Lewandowski z Reklińca. J. Stanek z Wiszenki. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. L. Watske z Wagstadtu. A. Piątkiewicz z Tarnopola. J. Hellersberg z Wiednia. S. Despot Zenowicz z Kaukazu. J. Falkisch z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(20)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ,

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Przyszło mi na myśl napisać do mego drogiego ojca, opisać mu moje cierpienia i prosić o radę i wyjaśnienie, ale hrabia Lenz oświadczył mi, że ojciec wyjechał w dłuższą podróż, a zatem list go nie dojdzie. Zresztą, nawet gdyby list odebrał, nie mógłby mi już odpisać. Zapytałam go wówczas, coby zrobił, gdybym się oparła wyjazdowi z Europy. Odpowiedział mi spokojnie, że oprócz nieszczęść, jakiebym ściągnęła na wszystkich, byłaby to największa przykrość, jakąbym wyrządziła ojcu. Uznałam się za zwyciężoną — i umilkłam.

Ponieważ daleka podróż, w jaką puszczałyśmy się, wymagała długich przygotowań, przeto wyjazd nasz opóźniał się nieco. W tym czasie otrzymałyśmy wizytę pewnej angielskiej lady, wielkiej przyjaciółki lady Anny. Zaledwie ją Anna ujrzała, rzuciły się sobie w objęcia i czule się uściskały. Przedstawiono mi nowoprzybyłą, tłumacząc, że przyjechała pożegnać się z Anną. Była to kobieta w średnim wieku, miłej powierzchowności i nadzwyczaj dystyngowana. Starała się wszelkimi sposobami przypodobać mi się, co jej się jednak z początku nie udawało.

Nie wiem dlaczego, ale nie ufałam jej wcale. A jednak w całem jej zachowaniu się, nie było nic rażącego. Przeciwnie, pomagała w pakowaniu, pilnowała gospodarstwa z całą troskliwością, pielęgnowała lady Annę, która od jakiegoś czasu, była mocno cierpiąca.

Domyślałam się, że do choroby drogiej Anny przyczynił się głównie mój gwałtowny charakter. Nieraz dotknięta mojem uniesieniem szła do swego pokoju i gorzko płakała. Biegłam wówczas do niej, a nie będąc w gruncie rzeczy złą, robiłam sobie wyrzuty, ściskałam ją i całowałam, przepraszając — więcej jednak było w tem litości jak skruchy. Ale dlaczegóż mnie nie słuchała we wszystkiem, jak José, Günther, Sultan? Od jednego hrabiego Lenza znosiłam wymówki, a i to dlatego, że podobne były więcej do prośby aniżeli do karcenia.

Ostatecznie cierpliwością i dobrocią przyjaciółka Anny zwyciężyła moją niechęć ku sobie. Potrafiła mnie zająć opowieściami i opowiadaniami przy łożu chorej Anny, której była niemal dozorczynią. Stałyśmy się wkrótce prawie, że koleżankami, gdyż wymyślała mi najrozmaitsze zabawy, biorąc w nich udział i ustępując mi przy każdej nadarzającej się sposobności.

Gdy już, jak mniemała, zjednała sobie moje zaufanie, zaczęła powoli odsłaniać mi rzeczywiste swoje zamiary. Odwołała się najpierw do mego serca, ubolewając nad chorobą Anny i jej nadzwyczajnem osłabieniem. Z miłości i poświęcenia dla mnie, towarzysząc mi wszędzie w męczących podróżach, poczciwa Anna nadwerężyła swoje zdrowie i nabawiła się słabości, która kto wie, czy nie będzie śmiertelną, jeżeli w stanie rekonwalescencji, w jakim się obecnie znajduje, zmuszoną będzie odbyć uciążliwą i kilka miesięcy trwającą podróż morską. Otóż, ażeby ocalić życie lady Annie, ona się poświęci. Czeka tylko na przychylną w tym względzie moją odpowiedź, a będąc pewna przyzwolenia księcia Edwarda, zastąpi mi odtąd lady Annę.

Słuchałam oniemiała jej długich wywodów. Anna zaś nie wróżąc nic dobrego z mego milczenia, dorzuciła kilka serdecznych wyrazów. Przypomniała mi swoją macierzyńską miłość dla mnie, i nieustanną opiekę, jaką mnie otaczała w dzieciństwie. Błagała mnie, żebym nie zmuszała jej do towarzyszenia mi tak daleko, pewną będąc, że umrze w połowie drogi z wycieńczenia. Ręczyła mi w dalszym ciągu za swoją przyjaciółkę, zapewniając, że pani ta na równi z nią kochać mnie będzie, a nawet życie gotowa jest dla mnie poświęcić...

Nie znałam jeszcze wtedy słów poety:

„Ze służby królewskiej śmierć tylko uwalnia“...

Ale myśl, żeby Anna mnie opuściła, wydała mi się tak szaloną, tak niedorzeczną że nie mogłam jej brać na serjo. Hrabia Lenz wszedł, by usłyszeć moją odpowiedź:

— Jeżeli Anna jest chorą, ja będę czuwała nad nią. Należy do mnie i nie może mnie opuścić. Jeżeliby sprzeciwiono się mej woli w tym wypadku, w takim razie nie pojadę, i poskarżę się „ojcu“.

Miałam odwagę wyrzec to słowo! Nie słyszano go, a może udano, że nie słyszano.

Hrabia Lenz mnie uspokoił, zapewniając, że zastosuje się do mej woli, a przestraszona lady Anna, ściskając mnie, przysięgła, że umrze dla mnie bez wahania i żalu.

To mnie jednak nie w zupełności uspokoiło. Zażądałam, ażeby przyjaciółka Anny jeszcze tego samego dnia dom opuściła, a ja zajęłam jej miejsce przy łożu Anny, raz dla tego, żeby ją pielęgnować, a powtóre, by mieć ją ciągle na oku. Kazałam wnieść moje łóżko do jej pokoju, i przynosić sobie jedzenie, ażeby tylko nie wychodzić od niej. Nigdy żaden chory nie był tak pielęgnowany i pilnowany zarazem. Biedna kobieta pieszczotami odpowiadała mi na wymówki czynione jej za to, że tak się dała podmówić.

— Masz rację — mówiła — cóż warte byłoby moje życie, gdybym go tobie nie dała!

W dniu oznaczonym, zaniesiono ją na noszach, na pokład „Labradora“ pięknego statku, który miał nas zawieść na wyspę Bourbon. Umieszczono ją następnie w kajucie, której miała nie opuścić przez cały czas trwania podróży.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od $^1/_7$ do $^{25}/_9$ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.